Nr. 2. Lwów, 15 stycznia 1899. Rok XXII.



Prenumerata roczna: 5 zł., 10 mr., 5 rs., 12 fr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Handel zwierzyną, rybami i rakami w Galicyi

napisał

Dr. Stefan Pawlik.

Ciąg dalszy.

II.

Ryby.

Gospodarstwo rybne dostarcza człowiekowi pożywienia, w postaci świeżego mięsa, ryb i raków, jużteż jako wszelkiego rodzaju marynaty, konserwy, kawior i t. p. Niektóre gatunki ryb dają przetwory używane w celach leczniczych i technicznych, a pośledne gatunki służą do przeróbki na nawóz pomocniczy. Do płodów wodnych zaliczają także małże jadalne i pijawki. W handlu napotykamy wszystkie rodzaje płodów gospodarstwa rybnego; światowy obrót handlowy stanowią właściwie płody wód słonych-morskich. Zbadanie tego obrotu napotyka na wiele trudności, przewóz bowiem płodów rybactwa odbywa się jak wiadomo przy pośrednictwie wszelkich środków komunikacyjnych lądowych i wodnych. Olbrzymią część ryb przewożą drogami wodnemi i kolejami, również znaczne transporty idą drogą wozową, minimalne natomiast ilości wysyłane bywają za pośrednictwem poczty.

Ogólnego obrotu handlowego rybami morskiemi i rzecznemi nie znamy, podane poniżej zestawienia austro-węgierskiego przywozu i wywozu za lata 1894 do 1896, nie dają wprawdzie całego obrazu ruchu płodami gospodarstwa wodnego, mimo to możemy z nich

wnosić o rozlicznych gałęziach tak zwanego przemysłu rybnego.

Największy udział w dowozie ryb rzecznych, świeżych do monarchii bierze Rosya (w r. 1896 za 988.725 zł.), Rumunia (za 383.175 zł.), Niemcy (za 277.865 zł.) i Włochy (za 174.450 zł.). Największą zaś ilość ryb morskich importują Austro-Węgry z Niemiec (w r. 1896 za 913.560 zł.) i z Włoch (za 358,740 zł.).

O wiele większym jest dowóz przetworów przemysłu rybnego do Austro-Węgier jak stwierdza obok umieszczona tabelka **):

Rok	Przywieziono do Austro-Węgier*)			
	ryb rzecznych świeżych		ryb morskich świeżych	
	oclonych	nieoclonych	oclonych	nieoclonych
	za złotych a. w.		za złotych a. w.	
1894	251.880	877.220	5.544	1,261.100
1895	4.920	1,508.860	—	1,141.779
1896	13.380	1,863.070	—	1,289.490

Rok	Śledzie wędzone lub solone	Sztokfisz	Inne gatunki ryb solonych wędzonych lub suszonych	Marynaty ryby w oliwie	Kawior i surogaty kawioru	Konserwy z ryb	Tran rybi
	wartość przywozu w złotych a. w.						
1894	1,773.797	362.736	1,947.900	125.885	398.565	540	1,101.303
1895	1,581.215	420.986	1,752.260	150.160	424.250	180	1,141.499
1896	1,355.210	330.336	1,918.655	132.900	454.600	900	1,059,700

Najwięcej śledzi dowożą: Anglia, Niemcy, Norwegia, Szwecya i Niderlandy; sztokfiszów: Norwegia, Niemcy, Niderlandy i Włochy; innych ryb: Anglia, Norwegia, Rosya, Rumunia, Niemcy, Szwecya, Włochy, Montenegro, Tunis i Turcya; marynat i t. p.: Włochy, Niemcy i Anglia. Największą dostarczycielką kawioru jest Rosya (w r. 1896 za 341.000 zł.); konserwy rybie dowożą: Portugalia, Francya, Tryest i Brazylia. Tran rybi przywożą głównie następujące państwa: Norwegia, Dania, Anglia, Japonia, Niemcy i Hiszpania.

Wartość dowiezionych do Austro-Węgier wyż wymienionych artykułów przemysłu rybackiego wynosiła w 1896 r. 5,262.301 zł., łącznie z dowozem wód słodkich i słonych 8,428.241 zł.

Odmiennie przedstawia się wywóz z Austro-Węgier; różnica polega przedewszystkiem w znacznie mniejszym wywozie ryb morskich, ograniczonym bardzo wywozie śledzi, marynat, kawioru i tranu***), natomiast w większym wywozie ryb świeżych rzecznych i konserwów z ryb. Tabelka poniższa przedstawia austro-węgierski wywóz ryb świeżych, oraz przetworów przemysłu rybnego za lata 1894—1896:

Rok	Ryby świeże morskie	Ryby świeże rzeczne	Śledzie solone lub wędzone	Inne gatunki ryb solonych, suszonych lub wędzonych	Marynaty z ryb i ryby w oliwie (w beczkach)	Kawior i surogaty kawioru	Konserwy z ryb i t. p.
	wartość wywozu w złotych a. w.						
1894	203.585	1,559.625	1.271	674.110	8.520	10.387	7.120
1895	220.160	1,987.515	1.862	587.405	14.820	15.460	3.760
1896	185.120	1,915.705	949	580.255	12.840	14.246	1.920

Głównemi miejscami zbytu dla wyżej wymienionych płodów i produktów gospodarstwa rybnego są następujące państwa: dla ryb morskich w stanie świeżym Włochy; dla ryb rzecznych Niemcy (w r. 1896 za 1,763.680 zł.); solone, wędzone i suszone ryby odbierają: Grecya (za 257.075 zł.) i Włochy (za 255.385 zł.).

Marynaty zbywa monarchia głównie w Rumunii, Bułgaryi, Turcyi, Egipcie. Kawior w Serbii, Anglii i Turcyi. Konserwy z ryb w Rumunii, w Niemczech i Bułgaryi.

Wartość ogólna wywozu z Austro-Węgier za r. 1896, wynosiła łącznie z tranem 2,734.635 zł., w poró-

*) Według: Statistik des auswärtigen Handels. Wien 1897. T. II.

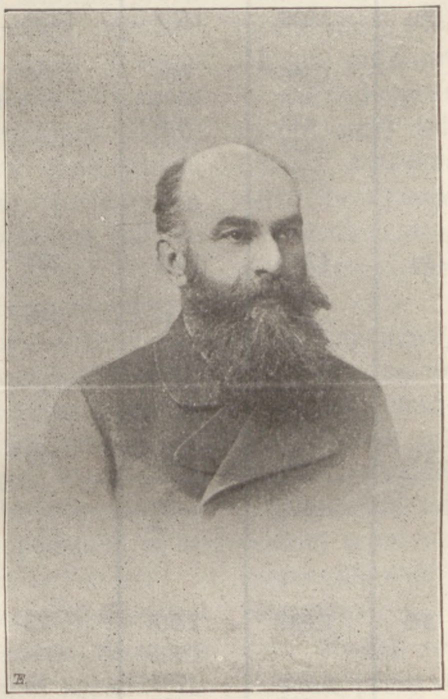
**) Ibid. str. 51 do 65.

***) W r. 1886 wywieziono tranu za 23.600 zł.

wnaniu z przywozem wynoszącym 8,428.241 zł., uzyskujemy pasywum austro-węgierskiego obrotu handlowego w kwocie 5,693.606 zł. Tyle haraczu zapłaciła zagranicy monarchia za płody rybactwa w roku 1896. Udziału naszego kraju w austro-węgierskim ruchu handlowym płodami gospodarstwa rybnego dla braku wszelkich danych statystycznych podać nie możemy.

Od kilkunastu lat przedsiębrano w naszym kraju szereg prac mających na celu zbadanie krajowej produkcyi ryb, w ostatnich zaś latach skierowano usiłowania do poznania konsumcyi oraz stosunków handlowych płodami gospodarstwa wodnego, mimo to materyał ten nie jest wystarczającym do szczegółowego przedstawienia obrazu handlu i udziału Galicyi w wywozie z Austro-Węgier.

Wyniki dawniejszych badań, przeprowadzanych z ramienia krajowego Towarzystwa rybackiego, głównie zaś wyniki własnych badań, odnoszące się do lat ostatnich, przedstawił z możliwą dokładnością zasłużony około rozwoju rybactwa krajowego p. Z. Fiszer w dziele: „Wystawa krajowa 1894 roku i siły produkcyjne kraju. T. VII. Rybactwo“. Według zestawień Fiszera obejmują wody w Galicyi przestrzeń 229.565 morgów, ogólny roczny przyrost ryb wynosi 3,194.830 klg., co przedstawia wartość 1,597.415 zł. W porównaniu z oszacowaniem produkcyi ryb, wykonanem w r. 1883 przez ś. p. M. Nowickiego, dochodzi wspomniany autor do smutnego wyniku, iż pomimo rzeczywiście podniesionej produkcyi ryb w gospodarstwach racyonalnie prowadzonych, zmniejszyła się ogólna roczna produkcya o przeszło pół miliona kilogramów! Przyczynę tego faktu upatruje p. Fiszer w obniżeniu stanu ryb w rzekach i potokach.



Śp. Władysław Spausta.

Tyle o produkcyi ryb, dorzucimy obecnie kilka słów o konsumcyi.

Najwięcej ryb krajowych konsumują żydzi. Fakt ten jest w związku z przepisami ich religii; najbiedniejsi nawet nie obchodzą święta i szabasu bez ryby. Ścisłość wykonywania przepisów rytualnych wywiera częściowo pewien wpływ ujemny na stan rybactwa w kraju, gdyż o ile z reguły konsumcya przyczynia się do rozwoju produkcyi, o tyle w tym wypadku zapotrzebowanie tego artykułu u żydów, powoduje rabunkowe gospodarstwo (kłusownictwo).

Ryby świeże nie stanowią właściwie pożywienia naszego ludu; włościanin spożywa co najwyżej ryby drobne i poślednie rybki, których nikt kupić nie chce. W okolicach górskich suszą włościanie ryby (pstrągi) i gromadzą z nich zapasy postne lub zimowe. Zamożniejsze klasy społeczeństwa wiejskiego i mieszczańskiego spożywają stosunkowo mało ryb, najwięcej w czasie wielkiego postu, adwentu i świąt Bożego Narodzenia.

W ostatnich latach wzrasta konsumcya ryb, jak świadczą wykazy statystyczne dla miasta Lwowa i Krakowa, i daty zebrane przez krajowe Towarzystwo rybackie dla innych większych miast w Galicyi*). Lwów konsumował przeciętnie w okresie 1891—1895 r. po 4·5 klg., Kraków w okresie 1890—1895 około 5·5 klg., w roku 1896 przeszło 6 klg. na głowę ludności. Wyższą stosunkowo konsumcyę Krakowa tłómaczymy bliskością rybnej Wisły, łatwiejszym dowozem ryb morskich, które szczególniej w ostatnich latach, znajdują na tamtejszym targu większy pokup.

W r. 1896 skonsumował Kraków 507.060 klg., (326.757 klg. ryb zwykłych, rzecznych, 180.303 klg. zaś przednich gatunków). Najwięcej ryb szlachetniejszego gatunku spożyto w grudniu (39.246 klg.); mniejszą jest konsumcya we wrześniu i marcu (po 20.000 klg.), w styczniu (17.000 klg.) i w lutym (16.000 klg.), stosunkowo małe ilości przypadają na inne miesiące, minimum w czerwcu, wynoszące 7.287 klg.

Cokolwiek odmienniej przedstawiają się stosunki konsumcyi ryb zwykłych; maximum przypada w lutym (53.190 klg.) i w grudniu (48.299 klg.); dość znaczną była konsumcya także w marcu (39.850 klg.), w październiku (30.900) i w listopadzie (29.228 klg.), minimum konsumcyi przypada na sierpień (8.740 klg.)

Celem uzupełnienia stosunków konsumcyi ryb podajemy poniżej kilka dat, odnoszących się do większych miast w kraju:

Konsumcya miasta

Lwowa wynosiła w okresie 1891 do 1895 po 605.900 klg., Krakowa wynosiła w okresie 1890 do 1895 po 426.230 klg., Brodów wynosiła w r. 1893 65.000 klg., Jarosławia wynosiła w r. 1893 50.000 klg., Tarnopola wynosiła w r. 1893 35.000 klg., Stanisławowa wynosiła w r. 1893 26.000 klg., Białej wynosiła w r. 1893 15.000 klg., Stryja wynosiła w r. 1893 8.000 klg., Sambora wyno- 6.000 klg.

Porównawszy powyższe dane statystyczne z ruchem handlowym płodami gospodarstwa rybnego pocztą, przekonywujemy się, iż główną rolę w handlu rybami, odgrywają transporty kolejowe, wodne i wozowe. Wywóz ryb za pośrednictwem poczty, wynosił bowiem w r. 1895 ogółem 40.061 klg., z tej ilości pozostało w ruchu wewnętrznym 28.985 klg., (to zn. 72.5%), wysłano do Austro-Węgier 9.846 klg. (t. zn. 24·5%), a 1.230 klg. poza granice monarchii. Ogólny dowóz pocztą z poza granic kraju wynosił w 1895 r. 62.554 klg., z tego przypada na dowóz z zagranicy monarchii 54.742 klg., t. zn. 87·4%. Dowóz pocztą przewyższa wywóz o 22.493 klg.

*). Zob. Z. Fischer. Rybactwo j. w. str. 139, także „Okólnik“ 7. i 10. z r. 1893 i 1894.

Ruch pocztowy rybami w r. 1895 przedstawiamy w następnej tablicy:

Ryby.

Strefa	Wywóz					Przywóz		
	%	Ilość w kilogramach	Z tego wysłano do					
			Galicyi	Austro-Węgier	Zagranicę	z Galicyi	z Austro-Węgier	z Zagranicy
			kilogramów			kilogramów		
I. Na Powiślu	55·5	22.230	15.602	5.428	1.200	10.783	62	8.340
w tej strefie znaczniejszy wywóz lub przywóz wykazują:								
Powiat Wieliczka		9.400	7.000	2.400	—	38	—	10
„ Kolbuszowa		6.000	6.000	—	—	1.500	—	300
„ Biała		4.833	1.378	2.255	1.200	1.357	—	—
„ Wadowice		1.123	610	513	—	145	50	—
„ Chrzanów		534	314	220	—	261	—	—
„ Kraków miasto		18	18	—	–	7.203	12	7.580
II. Powiaty środkowo-zachodnie	7·6	3.036	1.686	1.350	—	743	237	4.854
Powiat Rzeszów		1.500	200	1.300	—	80	56	—
„ Przemyśl		586	586	—	—	290	123	780
„ Jarosław		430	430	—	—	106	58	369
„ Tarnów		350	350	—	—	175	—	2.500
„ Ropczyce		—	—	—	—	84		1.138
III. Powiaty środkowo wschodnie	3·1	1.253	1.030	223	—	10.670	2.005	20.103
Powiat Jaworów		598	448	150	—	100	—	—
— Lwów miasto		120	120	—	—	10.230	1.980	11.520
Powiat Stanisławów		60	60	—	—	—	—	8.250
IV. Powiaty północno-wschodnie	2·0	811	691	120	—	452	190	2.415
Powiat Brody		400	400	—	—	222	—	1.415
„ Żółkiew		5	5	—	—	—	—	1.000
V. Powiaty na Podolu i Pokuciu	5·2	2.092	2.017	75	—	378	710	4.213
Powiat Skałat		789	734	55	—	—	—	43
„ Horodenka		400	400	—	—	—	—	650
„ Czortków		—	—	—	—	—	—	2.500
„ Śniatyn		—	—	—	—	—	—	—
„ Podhajce		380	380	—	—	213	—	300
VI. Na Podgórzu wschodniem	10·4	4.170	3.570	600	—	1.821	3.563	13.947
Powiat Dolina		3.190	2.790	400		—	—	—
„ Nadwórna		510	310	200	—	196	210	78
„ Sambor		25	25	—	—	29	2.000	6.000
„ Stryj		—	—	—	—	75	—	5.000
„ Drohobycz		—	—	—	—	90	—	1.500
„ Kossów		—	—	—	—	300	—	1.300
„ Turka		—	—	—	—	164	810	54
„ Lisko		100	100	—		820	80	
VI. Na Podgórzu zachodniem	16·2	6.469	4.389	2.050	30	4.144	1.045	870
Powiat Nowy Sącz		4.043	2.093	1.850	—	2.215	620	740
„ Nowy Targ		1.410	1.180	200	30	337	—	60
„ Krosno		721	721	—		1.146	300	—
W całym kraju . . .	100	40.061	28.985	9.846	1.230	28.991	7.812	54.742

Z powodu ograniczonego ruchu pocztowego, nie podajemy oddzielnie powiatowych zestawień wywozu i przywozu ryb, lecz zaznaczyliśmy tylko powiaty, w których przesyłki pocztowe tym artykułem intenzywniej występują.

Ciąg dalszy nastąpi.

Proch bezdymny.

Oprócz krótkiej notatki pana Teofila Żurowskiego nie pojawiła się dotąd w *Łowcu* ocena prochu bezdymnego, jaki rządowe austryackie fabryki wyrabiają i od dwóch mniej więcej lat w handel wprowadziły. Natomiast w fachowych niemieckich czasopismach, pojawiło się dość wiele korespondencyj. Jedne wysławiają proch bezdymny pod niebiosa, drugie odmawiają mu wręcz wyższości nad prochem zwykłym, wychodząc z tego założenia, iż siła prężności gazów przy eksplozyi prochu bezdymnego powstała, na ściany komory nabojowej t. z. „Querbelastung" jest prawie taka jak u prochu zwykłego, że przeto efekt kinetyczny nie jest większy, chyżość początkowa także nie jest zwiększona, więc właściwie nie przedstawia proch nowy oprócz bezdymności żadnych wybitnych korzyści. Narzekają ci niezadowoleni, że jednak możnaby było bez obawy niebezpieczeństwa dla broni i strzelającego znaleźć proch o wiele silniejszy, dający znacznie większą chyżość początkową pociskom, przez co byłby strzał o wiele ostrzejszy i donośniejszy. Pojawiła się również broszura dyrektora fabryki broni w Steyr, objaśniająca właściwości nowego prochu bezdymnego, który obok innych stron dodatnich posiadać ma i tę zaletę, że temperatura i stan wilgotności powietrza nie wywiera wpływu na jego siłę.

Ponieważ moje długoletnie doświadczenie pouczyło mnie dowodnie, że proch zwykły czarny, choćby najlepszej marki, w porze wilgotnej, a nawet podczas pogodnej odwilży bardzo znacznie traci na sile, postanowiłem sobie, nie zważając na żadne teoretyczne wywody, zrobić próbę z prochem bezdymnym. Obecnie po roku całym, po wielu strzałach do celu i do zwierza, pragnę się spostrzeżeniami zrobionemi podzielić z łaskawymi czytelnikami *Łowca*.

Przedewszystkiem chodziło mi o to, aby się przekonać, o ile wilgoć wpływa na zmniejszenie się ostrości strzału. W tym celu zrobiłem 20 naboi zupełnie jednakowych, ważąc proch i śrut na czułej wadze aptekarskiej i wybierając przybitki jednakowej grubości. Z tych 20-tu naboi połowę zakopałem na 12 godzin w wilgotny piasek, przez co one tak napęczniały, że niektóre z nich bez oskrobania nożem wierzchnej tektury nie mogły być wsunięte do komory nabojowej. Próby przeprowadzałem w ten sposób, że strzelałem do grubej książki na 40 metrów odległości, naprzód silnymi nabojami prochem czarnym, zwykłym, następnie prochem bezdymnym z zawilgoconych naboi, a na ostatku prochem bezdymnym suchym. Strzelałem z drylinga Novotnego kaliber 16, zawsze z prawej lufy i używałem 5,25 gramów prochu zwykłego N. II. i 32 gramów śrutu, przybitki filcowej, tłuszczonej, wklęsłej 1½ centymetra grubej *(Fett-Filztreibspiegel)* i 2,70 gramów prochu bezdymnego N. I. z osobnych łusek nabojowych z fabryki Mandta z bardzo silnemi kapslami do bezdymnego prochu, śrutu także 32 gr. i takichże przybitek. Prochem czarnym przebił śrut Nr. 4-ty 126 kartek grubych, prochem bezdymnym zaś 205 karek, przyczem między zupełnie suchym prochem bezdymnym, a zawilgoconym nie znalazłem różnicy tak co do wyglądu, jak i co do ostrości strzału. Dla wyjaśnienia dodać muszę, że nie wszystkie ziarnka śrutu równą ilość kartek przebiły, ja zaś podaję tylko te śruty, które najgłębiej w książkę weszły. Używając zaś przybitek Witzlebena, ktore niedawno w Prusiech widziałem i które bardzo zachwalają, otrzymałem strzał jeszcze ostrzejszy, bo śruty przebijały całą książkę z okładzinką tekturową dość twardą, t. j. o kilka kartek więcej. Być może, że po dwu strzałach prochem czarnym, następne trzy bezdymnym prochem były dlatego ostrzejsze, że mogło któreś zarnko śrutu wewnątrz książki trafić na papier przedarty poprzednim strzałem. Stanowczo jednak jednym i tym samym kanałem dwa ziarnka śrutu nie szły, więc skoro się wykazała tak wielka różnica w ostrości strzału na korzyść prochu bezdymnego, można przyjąć za pewnik, że mimo teoretycznych wywodów niemieckich myśliwych, proch bezdymny nadawać musi pociskowi większą siłę początkową, o co właśnie przy strzale głównie chodzi.

Przekonawszy się o tem, że wilgoć na proch bezdymny mały tylko, lub wcale żadnego wpływu nie wywiera, zacząłem na polowaniach strzelać wyłącznie tylko bezdymnym prochem z przybitkami Witzlebena i doszedłem do wniosku, że proch bezdymny jest bezwarunkowo lepszy nawet od najlepszego prochu czarnego.

Najważniejszą jego zaletą jest to, że tak na mrozie, jak i w dzień upalny, tak podczas deszczu jak i odwilży, efekt jego jest jeden i ten sam.

Dalszą zaletą prochu tego jest brak dymu, co w wielu wypadkach nie jest bez znaczenia. Jako zaletę uważam także brak trącania silnego, które przy lekkiej broni o dużym kalibrze staje się nieraz bardzo nieprzyjemnem i powoduje często opuchnięcie prawego ramienia.

Wielką wadą prochu bezdymnego ma być powodowane przez niego rdzewienie luf wewnątrz. Być może, że zarzut ten jest słuszny, jeżeli się broni po polowaniu dłuższy czas nie czyści. Ja jednak tej wady odkryć nie zdołałem, gdyż z zasady po każdem polowaniu, choćby i w obcym domu, broń dokładnie czyszczę jaknajrychlej i dobrze wytarte lufy smaruję wewnątrz waseliną, wskutek czego po całorocznem strzelaniu prochem bezdymnym lufy mojej broni są tak czyste, jakgdyby dopiero z fabryki wyszły.

Natomiast jako jedyną przez siebie spostrzeżoną wadę podnoszę wielką niewygodę przy robieniu naboi, powodowaną koniecznością ważenia każdego naboju prochu. Proch bezdymny ma tak nieszczęśliwie wybraną formę i jest ściśliwy, przez co mierzone naboje miarką, nie mogą być zupełnie jednakowe, co się nawet podczas strzelania mierzonymi nabojami w rękach odczuwa, że jeden nabój jest słabszy, inny mocniejszy. Prochu bezdymnego są dwa rodzaje. Nr. I. specyalnie do śrutu i mocniejszy Nr. II. specyalnie do kul. Numeru II. nie znam zupełnie i uwagi moje odnoszą się wyłącznie tylko do Nr. I-szego.

Na puszkach, w których proch bezdymny sprzedają, wydrukowane jest pouczenie i podana skala wiel-

kości naboi w gramach dla poszczególnych kalibrów. Otóż muszę zauważyć, że wielkość naboi prochu podana w tej skali jest mojem zdaniem za małą i mając broń dobrą, z silnemi lufami i mocnem zamknięciem, można z korzyścią miarę podaną cokolwiek przekroczyć. Tak naprzykład, strzelając z silnego drylinga fabryki Novotnego w Pradze kal. 16, używam nie jak podano w pouczeniu $2^{3}/_{10}$ do $2^{1}/_{2}$ gramów, ale $2^{7}/_{10}$ gramów i 32 gramów śrutu. Przy tak silnym naboju, czuję już trącenie broni, które jednak o wiele mniej jest dotkliwe, jak przy użyciu $5^{1}/_{4}$ grama prochu czarnego N. II.

Nieprzyjemnem jest także i to, że zwykłe łuski nabojowe nie nadają się do prochu bezdymnego, który jako trudno zapalny, wymaga osobnych, bardzo silnych kapsli. Można sobie jednak radzić w ten sposób, że do zwykłej łuski nabojowej, daje się na dno malutka szczypta prochu zwykłego, przyczem jednak uważać należy na to, aby tego czarnego prochu nie było za wiele (przez co by się straciło bezdymność) i aby tenże ugrupował się naokoło otworu zapałowego i mógł być przez eksplodującą spłonkę (kapsel) zapalony. Polecenia godne są także przybitki Witzlebena *(Witzlebensche Hohlpropfen nebst geschützten Fetttreibspiegeln)* które co prawda robienie naboi prochem bezdymnym jeszcze bardziej utrudniają, ale bezsprzecznie dają strzał o wiele gęściejszy, co osobliwie przy drylingach zwykle rozrzucających śrut, jest niemałą zaletą.

Kazimierz Remiszewski.

W sprawie wykonywania ustawy łowieckiej.

W ostatnim numerze *Łowca* podniósł Dr. W. i to całkiem słusznie, że wskazaną byłoby rzeczą, ażeby Władze administracyjne wydały okólnik w sprawie zapobieżenia szkodliwemu wałęsaniu się psów po polach. Że zapatrywanie to jest zupełnie słuszne, świadczy Okólnik jaworowskiego Starostwa, wydany dnia 26. lipca 1898 L. 9.003, który poniżej dosłownie przytaczam, a za wydanie którego, wszyscy myśliwi jaworowskiego powiatu, którym zależy na podniesieniu zwierzostanu, są staroście p. Schuttowi nader wdzięczni.

Okólnik ten wydany do wszystkich Zwierzchności gminnych, przełożeństw obszarów dworskich i Magistratu w Jaworowie, opiewa jak następuje:

Ustawa łowiecka z dnia 5. marca 1896 Dz. p. kr. Nr. 71. i wydane do takowej reskryptem c. k. Namiestnictwa z 1. kwietnia 1898. Dz. u. kr. N. 21. przepisy wykonawcze, weszły już w moc obowiązującą. Obowiązkiem Zwierzchności gminnej (Przełożeństwa obszaru dworskiego i Magistratu) jest dokładnie obznajomić się z zawartemi tak w tej ustawie, jakoteż i w przepisach wykonawczych postanowieniami i w wykonywaniu obowiązków policyi miejscowej czuwać nad tem, aby te postanowienia ściśle wykonane były.

Dotychczasowe doświadczenie poucza jednak, że Zwierzchności gminne wcale o sprawy łowieckie się nie troszczą, a nawet niejednokrotnie zasłaniają tak kłusowników, jakoteż i tych, którzy mimo czasu ochronnego zwierzynę strzelają.

Tak w przyszłości być nie może i nadużyć lub opieszałości dla spraw łowieckich ze strony Zwierzchności gminnej więcej nie ścierpię i pociągnę winnych do odpowiedzialności. Także Przełożeństwa obszarów dworskich traktowały po większej części sprawy łowieckie nieracyonalnie lub wbrew ustawie, a przynajmniej obojętnie.

Stanowczo więc polecam Zwierzchnościom gminnym i Przełożeństwom obszarów dworskich, aby rozciągnęły jak najściślejszy nadzór nad osobami podejrzanemi o kłusownictwo, które w tutejszym powiecie przybrało już wielkie rozmiary.

Nietylko z broni palnej strzelano, ale i na sidełka chwytaną bywa zwierzyna przez osoby do polowania nieuprawnione, a Zwierzchność gminna nie występuje przeciw tym złodziejom, nie uważając kłusownictwa za coś karygodnego.

Zwierzchności gminnej dobrze jest wiadomo, kto na tamtejszym obszarze uprawniony jest do polowania. Już sam fakt posiadania strzelby w domu, (co zresztą jest dozwolone), wzbudzać musi podejrzenie o kłusownictwo co do osób nie mających prawa polowania, a na polowania przez uprawnionych nie zapraszanych, nie dających zaś moralną wartością swoją dostatecznej gwarancyi, iż nie są zdolni do popełnienia nadużyć. Osoby tego rodzaju należy więc w oględny sposób mieć na oku, a w razie chociażby tylko uzasadnionego podejrzenia, że istotnie trudnią się kłusownictwem, donieść o tem bezzwłocznie c. k. Starostwu.

Zwierzchność gminna jest nietylko uprawnioną, ale wręcz zobowiązaną przez swe organa, jakoteż przez zaprzysiężoną straż polową, leśną i t. d. czuwać nad przestrzeganiem przepisów łowieckich, a wszelkie zaniedbania w tej mierze uważać będę za niewypełnianie obowiązków poruczonego zakresu działania, a winnych surowo ukarzę.

Baczną zwrócić uwagę należy na handlarzy zwierzyny, którzy (z bardzo małymi wyjątkami) skupują zwierzynę u kłusowników i popierają przez to kłusownictwo. Obecnie kontrola w tym względzie jest bardzo ułatwioną, albowiem §. 36. ust. wyraźnie postanawia, że sprzedaż łownej zwierzyny i ptactwa odbywać się może tylko za okazaniem świadectwa jej pochodzenia, wystawionego przez uprawnionego do wykonywania polowania, który zwierzynę lub ptactwo sprzedał handlarzowi.

Sprzedawaną zatem zwierzynę łowną i ptactwo nie pokryte świadectwem pochodzenia, należy natychmiast skonfiskować i wraz z doniesieniem przedłożyć c. k. Starostwu. Obowiązkiem Zwierzchności gminnej jest natychmiast zwrócić uwagę właścicieli psów i kotów, że paragraf 43. ustawy łowieckiej upoważnia uprawnionych do polowania i ich personal myśliwski do wystrzeliwania psów i kotów wałę-

sających się w dalszem oddaleniu jak 300 metrów od domów mieszkalnych po polach i lasach.

Zauważyłem, że włościanie tutejsi włóczą za sobą psy po polach. Gdy celem psów domowych jest pilnowanie domostwa, przeto branie takowych ze sobą w pole jest nietylko bezcelowe, ale co gorsza, wręcz szkodliwe dla zwierzostanów.

Pies taki krążąc po polu wypłasza i częstokroć łapie młode zające, kuropatwy, przepiórki i t. p., dlatego też ogłosić należy na tamtejszym obszarze, że wszystkie psy chodzące po polach i lasach same, lub nawet towarzyszące swemu właścicielowi, uważane będą za wałęsające się i zostaną zastrzelone. Rzeczą zatem właścicieli psów i kotów będzie trzymać takowe w domu, gdyż w przeciwnym razie sami sobie skutki przypisać będą musieli.

W końcu wzywam Zwierzchność gminną (Przełożeństwo obszaru dworskiego, Magistrat) aby tak uprawnionym do polowania, jakoteż zaprzysiężonemu personalowi łowieckiemu na każde żądanie udzieliła pomocy przy ściganiu kłusowników.

Za należyte wypełnienie powyższego reskryptu czynię p. t. Naczelników gmin i przełożonych obszarów dworskich osobiście odpowiedzialnymi.

Jaworów, dnia 26. lipca 1898.

C. k. Starosta Schutt.

Gdyby wszystkie c. k. Starostwa postawić się zechciały na tem stanowisku co nasze, i na sprawę łowiecką nie zapatrywały się z tego punktu widzenia, iż istnieje ona li tylko dla przyjemności myśliwych, lecz, że stanowić powinna jedną z gałęzi kultury krajowej, to stan zwierzyny mimo ustawy, bardzo a bardzo wiele do życzenia pozostawiającej, wzmógłby się znacznie w jak najkrótszym czasie. *K.*

Okólnik powyższy starosty jaworowskiego pana Schutta witamy z prawdziwą radością. Jest to jeden wielki krok naprzód na drodze do ścisłego wykonywania ustawy łowieckiej, której celem tylko podniesienie gospodarki w naszym kraju, a przez to pośrednio i podniesienie dobrobytu. Pożądanem byłoby, aby wszyscy naczelnicy władz powiatowych, wydali podobne okólniki i polecili podwładnym sobie organom, ścisłe wykonywanie przepisów ustawy łowieckiej, a wówczas może ustaną skargi, podnoszone ustawicznie przez myśliwych, na grasowanie kłusowników, na szkody olbrzymie wyrządzane przez włóczące się psy i t. p. Ścisłe przestrzeganie przepisu, aby zwierzyna wystawiona na sprzedaż miała paszport, położyłoby zupełnie kres kłusownictwu, gdyż nie mając możności pozbycia się zabitej zwierzyny, a nie będąc myśliwymi tylko dla pasyi, musieliby zaniechać swego procederu. Mamy nadzieję, że p. p. starostowie w innych powiatach, również gorąco zajmą się sprawą łowiectwa, przez co niespożycie przysłużą się krajowi.

Wyborne artykuły p. Pawlika, których druk rozpoczęliśmy w *Łowcu*, cyfrowo wykazują, ile zwierzyny do naszego kraju się importuje. Tak być nie powinno. Kraj nasz przy racyonalnej gospodarce, popartej przez dobrą wolę naczelników powiatowych władz politycznych, mógłby nietylko dostateczną ilością zwierzyny zaopatrzyć kraj nasz, ale nawet mieć jej dużo na eksport. *Przyp. redakcyi.*

Polowanie na lisy w stodole.

Hawłowice 21. listopada.

W majątku moim Hawłowice mam stodoły, których pięć i śpichlerz tworzą zamknięty czworobok. — W miejscach, gdzie się te budynki nie łączą bezpośrednio, jest parkan pokryty dachem. — Stodoły przytykają jedną stroną do parku. — W tych stodołach gnieżdżą się lisy. — Zdaje się, że było ich kiedyś całe gniazdo i z tej rodziny pojedyncze lisiury przebywają to w parku, to w stodołach i pomimo, że jednego zastrzelono, a dwa struto, zawsze się jeszcze pojawiają. — Dnia 15 listopada, gdy rano przyszli ludzie do młocarni widzieli lisa, który wyskoczył w stodole na pszenicę. Dano mnie znać, więc też natychmiast wybrałem się na polowanie na niego. Stanąłem w parku na pewnem stanowisku przy dziurze w parkanie, a pogonka złożona z 4 ludzi goniła hałasując po pszenicy po pod banty i krokwie. Nagle wszczął się hałas piekielny i wołania: jest! jest! ucieka! pilnuj! — Wtem widzę, jak lis skacze z pod dachu na daszek parkanu, mnie pod nogi. — Tak byłem rozgorączkowany tem wszystkiem, że stary, wytrawny, nieźle strzelający myśliwy, chybiłem lisa strzeliwszy gorąco jak student polujący na wakacyach. — Dopiero z lewki położyłem go na miejscu. — Mając lisa przed sobą przypatrywałem się hultajowi i nie nabiłem strzelby. — Dwóch chłopców przychodzi, aby zabrać lisa — a ja pociągam ręką po grzbiecie lisim i mówię: a jaki ładny lisiura. — Wtem lis zrywa się i zaczyna uciekać. Dobiega do niego chłopak i uderza go kijem. Lis widząc, że się dostał między grubianów, w nogi. — Ucieka ścieżką ponad staw — chłopcy go gonią, ja tymczasem nabiłem strzelbę, ale z powodu chłopców goniących lisa strzelać nie mogę. — Lis dostał kilka patyków, obiegł po parku jak przed gończymi i wrócił do stodoły, gdzie go pogonka dobiła. Po oględzinach pokazało się, że miał dwie dziury w warstwie jęczmienia. Zdaje się, że był przygotowany na zimę; — a może jest ich więcej. — Gdy śnieg spadnie dołożę starań, aby za mieszkanie w stodole zapłaciły futrem. Dzień dzisiejszy był dniem niespodzianek, bo gdy rano wyszli ludzie na pole, aby pozatykać lufta w stertach kartofli, wypędzili z między stert 15 dzików. — Trzeba wiedzieć, że u nas w kilku wsiach obok siebie leżących niema całkiem lasów. — Może tak, jak mamy czysto polne sarny, których i przemocą nie nagonisz do lasu, będziemy mieli polne dziki. W czasach dzisiejszych wszystko możliwe.

Rano dziś przychodzi do mnie ekonom i mówi, że dział, jak lis wszedł do stodoły i wyskoczył na rzepak. A więc znów zabrałem się do polowania. — Stanęliśmy z moim sąsiadem Wolskim w parku pod stodołą, a strzelec na łące za parkanem. — Pogonka goni po pod dach po rzepaku. W tem widzę na dachu na czwartym szarze od dołu ze słomy lisią głowę — prosto stanowiska strzelca. Następnie jak wąż wysuwa się lisiura na dach, schodzi na kraj, zgrabnym susem skacze na ziemię i galopuje pod parkan na łąkę — gdzie go jednym strzałem strzelec zabija.

Ekonom utrzymuje, że widział lisa z białą na końcu kitą — ponieważ zaś ten nie miał białego końca, więc to był inny. — Bierzemy przeto po raz drugi stodołę. Przy samym końcu robi się krzyk w pogonce, dają się słyszeć wołania: bij! łapaj! lis! — czegoś puścił! — Pokazuje się, że lis wystawił głowę przez strzechę, a widząc nas stojących wrócił na pogonkę, otarł się o nogę chłopaka i wrócił ku środkowi stodoły. — Goniłem jeszcze dwa razy, lecz lis przepadł. — Wróciłem do domu, ale nie dałem za wygraną. — Bo coby to on nie opowiadał lisiemu rodowi, a jak ironicznie o mnie, gdyby był uszedł. — Otóż robię drugie polowanie. Biorę nagonkę i psa — przegonili stodołę, niema lisa. Odchodzę, a pogonka i flanki — dziewięć ludzi — stoją przed wrotami lisiego miotu. Pies, który został na warstwie, wygania lisa z pod płatwi z rzepaku. Lis wpada między pogonkę, ale ci zawrócili go napowrót. — Gwałt, — dają mnie znać, bym wracał. — Stajemy na stanowiskach. Gonią ten lisi miot — pies wygania lisa — lis wyskakuje wrotami, flanka jedna i druga zawraca go — wyskakuje do parku na mnie — po strzale wywraca trzy koziołki i żegna świat machnięciem kity. — Zdaje się, że w tych stodołach wychowała się cała generacya lisów — rasy krajowo-gospodarskiej; zginęło przez ostatnie dwa lata cztery od strzałów, a dwa od trucizny. Miałem polowanie zabawne i niedaleko od domu. Opisuję w tym miesiącu już dwa polowania. Jedno na lisa, drugie na lisy w stodole i boję się, czy nie nadużywam cierpliwości czytelników — i choćbym znów lisa zabił w tej samej kniei, to już nie będę tego opisywał, bo się boję, że pomyślicie — szkoda Żurowskiego, widocznie sfiksował na punkcie polowania na lisa w stodole.

Teofil Żurowski.

KORESPONDENCYE.

Lwów w listopadzie 1898.

To i owo.

Chcąc nakreślić przegląd tegorocznego naszego łowiectwa cofnąć się muszę myślą do ubiegłego letniego sezonu i zaznaczyć, że na całem Pokuciu uczuwać się dawał brak przepiórek. Nadzwyczaj miła i pożyteczna ta ptaszyna, niszczona bezwzględnie podczas przelotu na wybrzeżach Śródziemnego morza, z roku na rok w coraz mniejszej przybywa do nas liczbie. Na obszarach, na których przed laty jeden myśliwy w przeciągu kilku godzin łatwo 50 przepiórek ubijał, tego roku z trudem 5 uzbierać było można, żadnej nie przepuszczając.

Przy posusznym roku mniejsze błota prawie wszędzie powysychały, więc i kszyków prawie tak jak nie było. Natomiast znalazłem je i to w bardzo znacznej ilości nad poczciwą naszą Pełtwią w obrębie wsi Połtwi. Ździwisz się zapewne czytelniku z dalekich okolic, gdy ci powiem, że ta nasza osławiona, cuchnąca Pełtewka w dalszym swym biegu o parę zaledwie mil za Lwowem wychowuje rokrocznie tysiące kaczek. I w tym roku było ich na Pełtwi wiele, choć mniej, niż w roku zeszłym; z rzadszych w tych stronach gatunków spotykałem płaskonosy (spatula clypeata) i czaplę purpurową (ardea purpurea).

Słonki bardzo nielicznie nas nawiedziły, za to stan kuropatw ogólnie się poprawił, a to nietylko na Pokuciu, ale i w innych stronach kraju, jak w powiatach złoczowskim, przemyślańskim, kamioneckim etc. Poczciwe kuropatwy, jakby się dowiedziały o naszem narzekaniu na ich ubytek i naradach nad sposobami ich rozmnożenia same uczyniły krok pierwszy.... Nie idzie zatem, byśmy mieli się zadowolić tem chwilowem polepszeniem i zaniechali zamiaru sztucznej ich rozmnoży, przeciwnie oczekujemy z upragnieniem skutku akcyi podjętej w tym kierunku przez galicyjskie Towarzystwo łowieckie.

Stan zajęcy dobry, w niektórych okolicach nawet bardzo piękny, więc spodziewać się należy, że polowania zimowe będą nierównie wydatniejsze, niż w sezonie 1897/98, ale nie przesądzajmy wypadków. Jesień cudowna, więc gdzie kto ma charty i jaką taką szkapinę, ten używa do woli rozkoszy tego uroczego polowania.

Z Korszowa (w kołomyjskiem) sygnalizują mi pojawienie się znacznej ilości dzików... no i jak tu usiedzieć przy biórku!

L. L.

Z powiatu tarnowskiego.

Stan zwierzyny w powiecie naszym jest bardzo rozmaity. W dobrach księcia Eustachego Sanguszki, hr. Potockiego, w państwie Radłowskiem i posiadłościach obywateli nad Dunajcem i Wisłą, gdzie zwierzynę ochraniają i karmią w zimie, stan zwierzyny nazwać można świetnym. W licznych zaś dobrach, których właścicielami są żydzi, szczególnie w południowej stronie powiatu, zwierzyna jest wytępiona, a wyłącznie prawie lis zamieszkuje te pustynie.

Najpiękniejsze polowania w dobrach ks. Sanguszki są w Wierzchostawach, w Krzyżu, tej prawdziwej komorze zajęczej i w Świrczkowie. Szczególny jest ten Świrczków. Klin między Dunajcem a ujściem Biały porosły wikliną i topolami nadwiślańskiemi mieści w sobie niezwykłą ilość na pół oswojonych sarn, tak, że można nieraz na kilkadziesiąt kroków widzieć liczne stado pasące się na łące, pomimo ruchu na drodze i gęstych strzałów na sąsiedniem błoniu, gdzie wojsko odbywa ćwiczenia; a jednak niełatwo